

TEATR

# Szarża martwych ułanów

Kłopot z „Ułanami” Jarosława Marka Rymkiewicza wielki: jest to sztuka nudna i w gruncie rzeczy martwa scenicznie, a gra ją już wiele teatrów i nawet chwalić je za to wypada, bo rzecz jest nowa i wyszła spod pióra rodzimego autora.

Nie inaczej w Krakowie, gdzie tę nową komedię autora „Niewidzialnej kochanki” wystawił Teatr im. J. Słowackiego. Rymkiewicz żartuje w „Ułanach” z pewnych „świętości” naszego romantyzmu. Nie jest to postawa naganna: z tamtej epoki różne przecież idą dymy po naszej kulturze (nie tylko literackiej), zarówno jasne i białe, jak i ciemne i mętne, i im chyba odrobina uwalniającego śmiechu się należy. Z grubsza rzecz ujmując — Rymkiewicz opowiada w stylu ni- by to komedii fredrowskiej o dworcu szlacheckim, w którym postanowiono spłodzić potomka, odpowiadającego parametrom mesjaniczno-mistycznego „44”. Od pomysłu do wykonania daleka przecież droga.

Powiedzmy na wstępie: spektakl przygotowany przez **Jerzego Krasowskiego** prezentuje wszystkie zalety tego reżysera. Jest przejrzysty, logiczny, grany jak trzeba. Więcej: jest tu także świetna **Maria Kościalkowska**, która sama jedna mogłaby być ozdobą owego sukcesu, gdyby nie...

Rola Kościalkowskiej nazywa się „Ciotunia”. Ale aktor-

ka nie gra ciotuni. Nie tworzy postaci. Mówi tylko tekst, rozumie literacki dowcip, podaje go celnie z intonacją, świadczącą o indywidualnym podejściu do tworzywa. Kościalkowska dostrzegła więc, że tego po prostu „zagrać” nie można, ponieważ nie ma postaci, tylko są figury bez mięsa i bez życia. Nie łączą ich związki dramatyczne, lecz więzi myślowe, aktualne i żywe jedynie w koncepcji autora, oraz dowcipy, sprawiedliwie przydzielane wszystkim. Ale same dowcipy, no i owo postanowienie, że trzeba się trochę pośmiać samokrytycznie z niektórych motywów polskiej romantyki, to zbyt mało, jak na sztukę teatralną, która żyje tylko wtedy, gdy żyją jej postaci a związki między nimi naładowane są żywą treścią.

I to jest ta tajemnica, dla której najnowsza sztuka J. M. Rymkiewicza sprawiała tak dobre wrażenie w lekturze, a tak nikły pozostawia ślad po prezentacji scenicznej: co bowiem w tekście wydawało się jeszcze śmieszne, w teatrze było już tylko wysilone, dokładnie tak, jak wysilony jest ów ciurkający, rytmiczny wiersz, jakim mówi poeta. Kiedyś ten wiersz był wynalazkiem zabawnym, teraz jest tylko manierą.

Jerzy Krasowski wystawił sztukę pierwszy w Polsce zaś Teatr im. Słowackiego spełnił w ten sposób swój obowiązek wobec współczesnego pisarza. I spełnił go jak najlepiej, a to, że nie mógł tchnąć za wiele życia w rymy nie obciąża go w najmniejszym stopniu.

Teatr im. Słowackiego w Krakowie. J. M. Rymkiewicz: „Ułani”. Reż. J. Krasowski, scenografia W. Wigura, muzyka A. Walachowski. Przedstawienie dnia 9 stycznia 1976 r.

MICHAŁ MISIORYN